

SOLIDARNOSI PODBESKIDZIA

1980-2010





Nasze święto

CZAS DUMY, CZAS ZADUMY

Zbliża się trzydziesta rocznica historycznego zwycięstwa polskiego świata pracy. Na mocy Porozumień Sierpniowych powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, który szybko skupił w swych szeregach 10 milionów Polaków. Sierpniowe strajki i tak masowe wsparcie „Solidarności” były odpowiedzią społeczeństwa polskiego na deptanie godności pracowników. Były też dramatycznym wołaniem o wolność. Wolność dla każdego człowieka i dla Polski.

W tym czasie jubileuszowych obchodów chcemy przypomnieć przeszłość podbeskidzkiej „Solidarności”, niektóre fragmenty jej historii, która jest też naszą historią. Patrząc w przyszłość, pamiętając o naszych zadaniach i dostrzegając wyzwania dnia codziennego, nie możemy zapominać o naszych korzeniach, o ideałach, które stworzyły „Solidarność”. Chcemy też oddać należny hołd wszystkim,

którzy byli i pozostali wierni sierpniowym ideałom. Modlitwą otaczamy tych, którzy już od nas odeszli po wieczną nagrodę.

Niech czas jubileuszu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” będzie dla nas wszystkich czasem dumy i czasem zadumy.

Choć 30 lat temu nikt o tym nie śnił, to dziś wiemy, że Sierpień 1980 roku był początkiem końca totalitarnego systemu komunistycznego, który po ostatniej wojnie został siłą narzucony krajom środkowej i wschodniej Europy. Dlatego rocznica sierpniowych strajków winna być zawsze, teraz i w przyszłości, powodem do naszej dumy. Każdy z nas, ludzie „Solidarności” winien być wdzięczny Opatrzności i właśnie dumny, że było nam dane uczestniczyć w procesie przemian, że stanęliśmy i wytrwaliśmy po właściwej stronie, po stronie „Solidarności”.

Równocześnie ta rocznica skłania nas do zadumy, co zrobiliśmy z naszą wolnością. Wiemy, że popełniliśmy błędy w odbudowywaniu i zagospodarowywaniu naszej wolności. Zbyt wiele jest codziennych niedostatków. Bolesną zadrą w sercach nas, ludzi „Solidarności”, jest refleksja, cośmy zrobili ze sprawiedliwością społeczną. Niestety, nie udało nam się wypracować sprawiedliwych zasad podziału wytworzonych dóbr. W efekcie, w kraju, który jest ojczyzną „Solidarności”, mamy największe w Europie rozwarstwienie dochodów. Gorzką lekturą na czas świętowania trzydziestolecia Sierpnia 1980 roku jest raport „Praca Polska 2010”, przygotowany przez krajowe władze naszego związku. Dowodzi on tego, o czym wcześniej nikt głośno nie chciał mówić: największą cenę w czasie transformacji ustrojowej ponieśli właśnie ludzie pracy, a więc ci, którzy tworzyli siłę „Solidarności” i doprowadzili do przemian...

MARCIN TYRNA

przewodniczący Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”

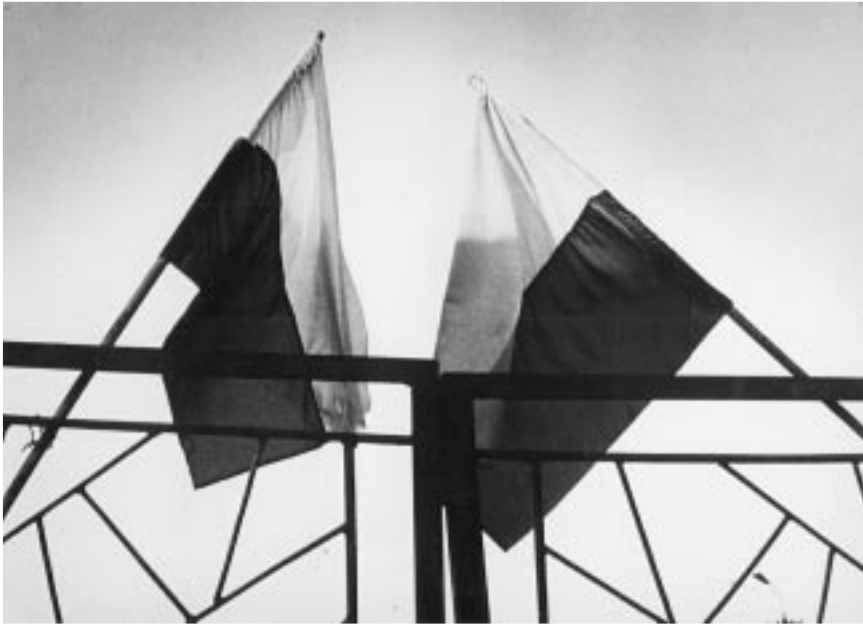


Podbeskidzka „Solidarność” jako wotum wdzięczności Bogu za minione lata ufundowała XII Stację Drogi Krzyżowej – Ukrzyżowanie Pana Jezusa – będącą fragmentem Gólgoty Beskidów na wzgórzu Matyska w Radziechowach koło Żywca. – To symboliczne podziękowanie Bogu za „Solidarność” i wolną Polskę, a równocześnie pamiątka dla przyszłych pokoleń – mówi Marcin Tyrna, szef podbeskidzkiej „Solidarności”.

„Solidarność Podbeskidzia 1980–2010” – dodatek do „Tygodnika Solidarność” nr 25 (1132) z 18 czerwca 2010 roku, przygotowany przez Zarząd Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność” w Bielsku-Białej we współpracy z Oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach.

Opracowanie: Artur Kasprzykowski
We wkładce wykorzystano artykuły, publikowane w biuletynie „Solidarność Podbeskidzia”, teksty z monografii „Czas próby. »Solidarność« na Podbeskidziu w latach 1980–2005” autorstwa Andrzeja Grajewskiego i Artura Kasprzykowskiego

oraz opracowanie IPN „NSZZ »Solidarność« Regionu Podbeskidzie (1980–1989)” autorstwa Artura Kasprzykowskiego i Dariusza Węgrzyna.
Fotografie: Archiwum Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność” i zbiory prywatne.



Postulaty, masówki, strajki...

BESKIDZKI SIERPIEŃ

W sierpniu pamiętnego roku 1980 w młodym, utworzonym zaledwie 5 lat wcześniej województwie bielskim wcale nie było tak spokojnie, jak utrzymywała ówczesna władza i podporządkowanej jej środki masowego przekazu.

W tamte gorące dni prasa i telewizja donosiły, że wszędzie, poza Wybrzeżem, trwa spokojna i wyętzona praca. Powodowało to niechęć strajkujących z Wybrzeża do robotników ze Śląska i Małopolski, a zapewne też do mieszkańców Podbeskidzia, wciśniętego między te dwa regiony. Takie opinie były podwójnie niesprawiedliwe. Tu nie było silnej, zorganizowanej opozycji ani też strajkowych tradycji, jak na Wybrzeżu. Poza tym wcale nie panował tu tak wielki spokój, jakim chwaliły się władze.

Przed Gdańskiem było... Bielsko

„Był koniec lipca, kiedy zaczęło się coraz częściej mówić, że coś się dzieje. Mówiło się najczęściej o Lublinie, o kolejarzach. »Oni« strajkują, »oni« sobie coś wywalczyli, »oni« czegoś tam się domagają – wspomina tamten czas Roman Walczak, w 1980 roku kierowca Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Bielsku-Białej. – 6 sierpnia wracaliśmy objazdem z popołudniowej zmiany. Ostro rozmawialiśmy o tym, że robota podła, że nikt nie dba o nas, kierowców, że jesteśmy bici z dwóch stron: ze strony pasażerów i ze strony dyrekcji. Mówiliśmy, że trzeba coś zrobić. Następnego dnia było to samo, tyle że po powrocie do domu usiadłem za stołem i ułożyłem listę postulatów. Od 8

sierpnia zacząłem pod tą listą zbierać podpisy od kolegów”.

Walczak, gdy zaczynał zbierać podpisy pod postulatami, nie wiedział, że tego samego dnia odbył się pierwszy strajk w Bielsku-Białej: na krótki czas pracę przerwała część załogi Bielskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego „Lenko”. Powrócono do pracy, gdy dyrekcja obiecała rozpatrzyć wysunięte tam postulaty wewnątrzzakładowe. Gdy trzy dni później Roman Walczak przekazywał dyrekcji WPK listę postulatów, popartych podpisami ponad 150 kierowców, wybuchł krótki strajk na jednym z wydziałów Bielskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych „Befama”, jednego z największych zakładów w mieście. „Wszystkich nas wkurzały kombinacje części kierowników i dyrekcji z czasem pracy, stawkami zaszeregowania, nagrodami i premiami – opowiada Marcin Tyrna, który pracował wówczas na Oddziale Kół Zębatych „Befamy”. – Robotnikom śrubowano normy, nakładano coraz to nowe obowiązki, wymuszano pracę w nadgodzinach, a płace były kiepskie. Ludzie próbowali zgłaszać swe uwagi i zastrzeżenia związkowi zawodowym, ale te były całkowicie biernie i oglądały się tylko na towarzyszy z Komitetu Zakładowego PZPR”. 11 sierpnia kilkudziesięciu pracowników Oddziału Kół Zębatych przerwało pracę. Działo się to na hali Zakładu A „Befa-

my” tuż obok biurowca dyrekcji. „Zaraz pojawili się przedstawiciele dyrekcji. Zaczęliśmy jeden przez drugiego mówić o tym, co nas trapi. Wiedzieliśmy, że nas oszukują i wykorzystują, ale byliśmy jeszcze całkowicie zieloni. Nie mieliśmy spisanych postulatów czy żądań, a to, co wykrzyczeliśmy, spotkało się z natychmiastową obietnicą rozpatrzenia i realizacji. Po trzech godzinach wróciliśmy do pracy, ale ta iskra sprawiła, że ludzie w naszym zakładzie zaczęli coraz głośniejszą mówić o tym, co myślą” – wspomina Tyrna. Dodaje, że już podczas tego pierwszego strajku robotnicy, doprowadzeni do furii biernością zakładowych działaczy związkowych, zaczęli dopominać się o autentyczną reprezentację załogi. Było to, przypomnijmy, na długo przez rozlanie się fali strajkowej na Wybrzeżu i sformulowaniem 21 postulatów, z których pierwszy mówił o konieczności utworzenia samorządnych i niezależnych związków zawodowych.

Poparcie dla Wybrzeża, rękawice dla załogi

Na kilka dni do bielskich zakładów powrócił względny spokój. Ale to były tylko pozory. W bielskim WPK dyrekcja zaczęła analizować postulaty załogi, a nawet powołała specjalną komisję, której zadaniem było zbieranie uwag pracowników. W ciągu kilku dni zebrała ona następujących 170 postulatów: chciano nie tylko podwyżek, ale też poprawy warunków pracy. Gdy do zakładu dotarły spisane z Radia Wolna Europa gdańskie postulaty, załoga przyjęła je za własne. Dodała jeszcze cztery żądania: zmiana składu dyrekcji, wybór nowych władz związkowych, podwyżka płac oraz realizacja wcześniej zgłoszonych 170 postulatów.

Pracownicy Fabryki Aparatów Elektrycznych „Apena” w Bielsku-Białej nie mieli dokładnej listy gdańskich postulatów, co nie przeszkodziło im... poprzeć ich na masówce. Odbyła się ona 24 sierpnia na oddziale remontowym. „Wszyscy słyszeliśmy, co się dzieje na Wybrzeżu. Baliśmy się, że jeśli strajkujący tam robotnicy pozostaną osamotnieni, to władza ich rozbije. Dlatego postanowiliśmy choć symbolicznie, w ciemno poprzeć ich żądania – wspomina Edward Kubas, pracujący wówczas jako ślusarz na oddziale remontowym „Apeny”. – Zebrałiśmy się chyba w dziesięciu i spisaliśmy nasze postulaty. Pierwszy mówił o po- ▶



▶ parciu słusznych żądań komitetu strajkowego z Gdańska. Były też sprawy socjalne, jak choćby żądanie rękawic i czystych ubrań roboczych. Te postulaty przedstawiliśmy na naprzędce zorganizowanej masówce, a potem wywiesiliśmy na tablicy ogłoszeń. Strześliśmy tej kartki przed zniszczeniem jak lwy, więc kierownicy wpadli na inny pomysł: zabronili podległym sobie pracownikom tam przychodzić. Mimo tego zgłaszało się do nas coraz więcej ludzi, chcących coś zrobić lub też po prostu wyrazić swą solidarność”. Podobne postulaty w tym samym czasie wysunęli w tym czasie pracownicy kilku innych zakładów pracy, m.in. Śląskich Zakładów Przemysłu Tłuszczowego w Bielsku-Białej.

We wtorek, 26 sierpnia, stanęła też Bielska Fabryka Armatury Befa. Tam strajk przygotował Wiesław Wróbel, wspierany m.in. przez Mariana Wandygę i Jana Radczuka. „Gdzieś na dwa dni przed planowaną akcją spisałem żądania. Najpierw to było 21 gdańskich postulatów, a poniżej jeszcze nasze, zakładowe, dotyczące między innymi spraw płacowych, sposobu rozdziału premii, dodatków za nocne zmiany, a także kwestii socjalnych, nawet – pamiętam – zup regeneracyjnych. Poruszyłem też sprawę kiepskiej obsady stanowisk kierowniczych. Trafiali tam ludzie z nomenklatury, żadni fachowcy” – wspomina Wiesław Wróbel z Befy. Zgodnie z ustaleniami, 26 sierpnia, o 9.00, na przerwie śniadaniowej w hali wydziału mechanicznego Befy Henryk Holisz z narzędziowni puścił syrenę zakładową. Zeszli się pracownicy z różnych oddziałów, nawet pierwsze osoby z biurowca. W sumie było to około pół tysiąca ludzi. Wróbel przedstawił spisane postulaty. Potem wybrano 11-osobowy Komitet Pracowniczy, który miał prowadzić rozmowy z dyrekcją. Strajk w Befie przeciągnął się jeszcze na popołudniową zmianę. „Na drugi dzień w robocie zrozumiałem, że żadnej kontynuacji naszego protestu nie będzie. Majstrowie pilnowali mnie na każdym kroku, ktoś postraszył nawet dyscyplinarką. Nie przerywając pracy, zaczęliśmy zbierać podpisy pod naszymi postulatami. W ciągu kilku dni mieliśmy podpisy sześćdziesięciu procent załogi!” – opowiada Wróbel.

Zaczął też wrzeć w największym podbeskidzkim zakładzie, Fabryce Samochodów Małolitrażowych. Tam głównymi ogniskami kontestacji były wydziały Narzędziowni i Utrzymania Ruchu. „Działaliśmy niezależnie od siebie, nawet nie wiedząc o sobie nawzajem – wspomina Henryk Urban, w 1980 roku technolog utrzymania ruchu na linii fiata. – Pewnego dnia zobaczyłem, że kilku pracowników siedzi w kącie hali i coś pisze, dyskutując zawzięcie. Okazało się, że spisują swe żądania. Dołączyłem się do nich. Spisaliśmy kilkanaście żądań, głównie ekonomicznych i socjalnych, choć nie zabrakło też poparcia dla strajkujących z Wybrzeża. Listę, pod którą zebrałem z Eugeniuszem Widyną podpisy większości

pracowników naszego wydziału, oddaliśmy naszym kierownikom”.

Chyba dwa dni później Urban dowiedział się, że swe postulaty spisali też pracownicy z Narzędziowni. Co więcej: tamci mieli już wyznaczony termin spotkania z przedstawicielami dyrekcji. „Niby ten sam zakład i nasi koledzy, ale hala za torami, odcięta od nas zupełnie. Wzięliśmy z Gienkiem nasze postulaty, schowaliśmy je za pazuchą i poszliśmy na Narzędziownię. Musieliśmy wyglądać podejrzanie, gdy chodziliśmy między maszynami, szukając kogokolwiek, z kim moglibyśmy wymienić doświadczenia, a w efekcie złączyć nasze siły. W końcu się udało. Na drugi dzień przyszliśmy na ich spotkanie z przedstawicielami dyrekcji”.

Czego nie widział I sekretarz...

To wszystko odbywało się wewnątrz zakładów i mało kto wiedział, że na Podbeskidiu też coś się dzieje. Wszystko zmieniło się w środowy ranek, 27 sierpnia. „W jadącym do zajezdni autobusie czuło się ogromne napięcie – wspomina Roman Walczak z bielskiego

zef Buziński ze świtą oraz przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego i Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. „Ja was rozumiem, ale zrozumcie i mnie. Na pewno się dogadamy. Ja, tak jak wy, od pół roku cieleciny nie widziałem” – czarował strajkujących Buziński. Zaraz po tych słowach zaproponował pracownikom WPK spore podwyżki. „Zarabiamy kiepsko i poprawa wynagrodzeń nam się należy, więc te pieniądze przyjmijemy, ale strajkować będziemy dalej, na znak solidarności z gdańską stocznia” – odpowiedział mu stojący dotąd z boku wydarzeń Patrycjusz Kosmowski, mistrz z zajezdni. Towarzysze zostali odprowadzeni z kwitkiem.

Gorąco zaczęło się też w innych zakładach Bielska-Białej. W „Befamie”, tym razem na oddziale montażu w największym Zakładzie D, gdzie pracowało prawie półtora tysiąca ludzi, odbyła się masówka. Po słownych utarczkach z dyrekcją powołano tam Komitet Strajkowy na czele z Włodzimierzem Górnym, który opracował listę postulatów. Na pierwszym miejscu umieszczono żądanie podpisania porozumienia z gdańskim Międzyzakładowym



WPK. – Kiedy dojechalśmy powiedziałem do kolegów: Słuchajcie, niczego nam nie załatwiono, trzeba ogłosić strajk. Zaczęła się dyskusja. Coraz więcej było za. Do stojącego z otwartymi drzwiami autobusu doszli mechanicy zajezdni. Po gorącej dyskusji wybrano komitet strajkowy”. Tego ranka na ulice stolicy Podbeskidia nie wyjechał żaden autobus miejskiej komunikacji. Zaczęło się...

Dyrekcja WPK na przemian krzykiem i obietnicami próbowała przerwać strajk. „Komitet strajkowy zapraszamy na rozmowy, a reszta do pracy” – takie słowa kierowcy słyszeli wielokrotnie. Później, gdy dyrekcja była już bezsilna, do zajezdni zjechali pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Jó-

Komitetem Strajkowym. „Befama” stanęła dzień po WPK, a postulaty solidarnej załogi trafiły do Gdańska. Także w „Befamie” pojawił się pierwszy sekretarz Buziński, który na spotkaniu z komitetem strajkowym grzmiał, że nie będzie mu w Bielsku rządził żaden Wałęsa. Tu już nie opowiadał o dawno niewidzianej cielecynie. Wiedział, że nie jest w takich opowieściach przekonujący. I tak nic nie wskórał – „Befama” wznowiła pracę 29 sierpnia, warunkowo zawieszając strajk do czasu wyjaśnienia sytuacji w Gdańsku.

Burzliwy przebieg miało też wspomniane spotkanie załogi Narzędziowni FSM i emisariuszy z innych wydziałów fabryki z dyrekcją. Pracownicy zaczęli zgłaszać taką masę postu-

latów, że postanowiono powołać Komitet Robotniczy, który szybko je zredaguje i przekaże władzom. Znalazł się w tym gronie Henryk Urban. „Było dla nas oczywiste, że pierwszym musi być żądanie wolnych związków zawodowych. Zaraz po nim wrzuciłem mój postulat utworzenia partii politycznej, konkurencyjnej wobec PZPR. Tłumaczyłem ludziom, że na nic nasz wysiłek i nawet niezależne związki, jeśli kierownicę nadal będą dzierżyć ludzie z PZPR. Zebrani przyjęli te słowa aplauzem, ale w końcu wykreśliłiśmy to żądanie, bo przedstawiciele dyrekcji powiedzieli, że listy postulatów z takim antysocjalistycznym punktem nie przyjmą” – wspomina Urban. W zamian załoga uzyskała dostęp do dyrekcyjnego teleksu, z którego mogła wysłać do gdańskiego MKZ-u swe postulaty i słowa poparcia. Dla pewności dwóch emisariuszy załogi wzięło maszynopis i pociągiem zawiozło do stoczni. W FSM pierwsze wydziały rozpoczęły strajk 28 sierpnia, a od następnego dnia strajkował już cały bielski zakład. Partyjni propagandziści zaczęli wyliczać, ile syrenek i małych fiatów nie zjechało z taśm produkcyjnych fabryki. Solidarny przestój w FSM trwał do ostatniego dnia sierpnia.

Wichrzyciel Walczak

W dzień po WPK stanęły w Bielsku-Białej, obok „Befamy” i FSM, także inne zakłady. Spora była w tym zastęga Romana Walczaka, szefa komitetu strajkowego bielskiej komunikacji autobusowej. „To był niesamowity człowiek. Dzień po tym, gdy stanęło WPK, zaczął robić za emisariusza. Pojawił się w zajezdni bielskiego PKS i po rozmowie z kierowcami zatrzymał autobusy tego przedsiębiorstwa – opowiada Roman Pisulak, w 1980 roku pracownik biurowca „Transbudu” w Bielsku-Białej. – Nasz zakład był tuż obok, więc przyszedł i do nas. Stanął na schodkach przy placu, gdzie stały samochody i zaczął krzyczeć. Słyszałem wszystko ze swego okna. Mówił o sytuacji w kraju, o strajkach na Wybrzeżu. Przekonywał, że jeśli będziemy razem, to nikt nas nie pokona. Był strasznie emocjonalnym mówcą, ale dobrym i widać skutecznym, skoro za chwilę stanął cały nasz zakład”. Po wizycie Walczaka w „Transbudzie” zawiązał się komitet strajkowy, którego pracami kierowali Stanisław Mateja, Stanisław Wysocki i Stanisław Kiszczak.

Tego samego dnia, na sygnał, który nadszedł z Bielska-Białej, stanęli jeszcze między innymi kierowcy autobusów PKS i MPK w Oświęcimiu, a także pracownicy Fabryki Wtryskarek w Wadowicach i Wytwórni Silników Wysokoprężnych w Andrychowie i Andrychowskiej Fabryki Maszyn. W tym ostatnim zakładzie jednym z „prowodyrów” był 21-letni Wiesław Pyzio. Tak wspomina tamte chwile: „28 sierpnia 1980 roku o umówionej godzinie – chyba była to 11.00 – wyłączyłem wiertarkę i poszedłem gasić inne maszyny. Wyłączyłem ko-



lejne wiertarki i frezarki. Na hali, gdzie pracowało kilkadziesiąt maszyn dało się wreszcie usłyszeć zmniejszanie hałasu. Coraz więcej maszyn przestawało pracować, aż zaległa pełna napięcia cisza. W hali momentalnie pojawił się dyrektor i kierownicy. Zaczęli pytać ludzi, dlaczego przzerwali pracę. Wokół gromadzili się robotnicy, więc kierownictwo zaproponowało, abyśmy spotkali się w jadalni. Przyszli tam ludzie z produkcji, montażu oraz z biurowca – razem było około 400 osób. Dyrektor zapytał, o co nam chodzi, dlaczego nie pracujemy. Wszyscy milczeli. Zabranie głosu mogło być uznane za przywództwo w strajku, a to groziło zwolnieniem z wilczym biletem. Po chwili zdecydowałem się zabrać głos. Wstałem i mówiłem: o buncie robotników na Wybrzeżu, o wyzysku, o powszechnym braku towarów. Miałem dużo wiadomości z Wolnej Europy. Nie pamiętam, co dokładnie mówiłem. Trwało to chyba z 10 minut. W ostatnim zdaniu załamał mi się głos i usiadłem. Ludzie wtedy wstali i zaczęli mi bić brawo”. Wiesław Pyzio znalazł się w delegacji robotniczej, która zebrała postulaty załogi i zaczęła omawiać je z dyrekcją.

W wielu innych zakładach odbyły się burzliwe zebrania załóg, owocujące sformulowaniem własnych postulatów, a przede wszystkim poparciem dla strajkującego Wybrzeża.



Następnego dnia, czyli 29 sierpnia, zaczęli strajk między innymi kierowcy z MPK i PKS w Żywcu, załogi oddziałów towarowych PKS w Kętach i Oświęcimiu, kierowcy z PKS w Cieszynie, a także pracownicy żywieckiego oddziału „Transbudu”. Wszystkie strajki miały już wyłącznie charakter solidarnościowy z MKS-em w Gdańsku.

Część strajków wygasła w sobotę, 30 sierpnia, po podpisaniu porozumienia w Szczecinie. Inne skończyły się w ostatnim dniu tego gorącego miesiąca. W nieformalnej strajkowej bazie, jaką była wówczas bielska zajezdnia WPK, strajk przerwano niedzielnym rankiem 31 sierpnia, gdy praktycznie było już pewne, że za moment podpisane zostanie porozumienie w Gdańsku. „Wyjechalśmy na miasto, niewyspani, nieogoleni, ale zwycięscy. Pierwsi pasażerowie ściskali kierowcom ręce” – kończy swe wspomnienia Roman Walczak.

Strajki na Podbeskidziu trwały jeszcze w pierwszych dniach września tamtego pamiętnego roku. Zastrajkowali wówczas między innymi pracownicy skoczowskich zakładów FSM: Kuźni i Odlewni, załoga bielskich Zakładów Szybowcowych i żywieckiej papierni Solali. Niespokojnie było też w Zakładach Chemicznych Oświęcim, w cieszyńskim Polifarbie i w Zakładach Metali Lekkich w Kętach.

W czwartek, 11 września 1980 roku, w siedzibie bielskiego oddziału Stowarzyszenia PAX odbyło się pierwsze spotkanie organizacyjne Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego samorządnych, niezależnych związków zawodowych w województwie bielskim. Przedstawiciele trzydziestu zakładów pracy na przewodniczącego MKZ wybrali Patrycjusza Kosmowskiego. Jego zastępcami zostali Roman Walczak i Roman Pisulak. To było pierwsze zebranie podbeskidzkiej „Solidarności”. ■



ZIMOWE ZWYCIĘSTWO

Przełomowym momentem dla konsolidacji struktur związkowych na Podbeskidziu był strajk, który ogarnął całe województwo bielskie w styczniu 1981 roku. Trudno przecenić jego znaczenie dla scalenia komisji „Solidarność” w bielskim Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim.

Wcześniej poszczególne zakłady rejestrowały się w Małopolsce, Tychach, Jastrzębiu-Zdroju i Katowicach. W kilku miejscach były nawet pomysły na stworzenie własnych mikroregionów. Wspólne żądania i wspólna akcja strajkowa sprawiły, że ostatecznie niemal wszystkie komórki „Solidarność” z całego województwa bielskiego przystąpiły do Podbeskidzia, a region ten stał się jednym z najbardziej aktywnych w kraju.

Podbeskidzki strajk generalny „Solidarność” ze stycznia i lutego 1981 roku był pierwszą w skali całego kraju akcją o charakterze politycznym, gdyż skierowaną głównie przeciwko przejawom nadużyć i pospolitych przestępstw kryminalnych ludzi z ówczesnego aparatu władzy, funkcjonariuszom komitetów miejskiego i wojewódzkiego PZPR. „Wszyscy wiedzieli, że władza oszukuje i kradnie. Każdy o tym mówił, ale sztuką było to udowodnić. Nam się to udało” – wspominał po latach tamten czas Patrycjusz Kosmowski, ówczesny przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”.

Przypomnijmy pokrótce chronologię tamtych zdarzeń. 24 listopada 1980 roku, w trakcie posiedzenia nadzwyczajnej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bielsku-Białej powołana została komisja, której zadaniem było zbadanie zarzutów zgłoszonych przez MKZ NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzia przedstawicielom

władzy. Chodziło m.in. o czerpanie korzyści materialnych z racji zajmowanych stanowisk, oszustw podatkowych oraz nieprawidłowości w rozdziale talonów samochodowych i parceli budowlanych.

Wkrótce po tym w świetlicy Zakładów Przemysłu Wełnianego „Bewelana” zebrały się delegacje z większych zakładów pracy regionu, aby podjąć decyzje o dalszym przebiegu akcji. Tam odbyły się także rozmowy MKZ z rządową komisją, kierowaną przez ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska Józefa Kępę. Ustalono, że obie strony zgadzają się, aby powołana na sesji WRN komisja wraz z przedstawicielami „Solidarność” zbadała wszystkie postawione zarzuty. Rychło jednak się okazało, że przedstawiciele związku nie byli dopuszczani do prac komisji. Po kolejnych interwencjach komisja rozpoczęła prace, zakończone przyjęciem raportu dopiero 23 stycznia 1981 roku. Ten 150-stronicowy dokument zawierał dokładny opis przestępstw, popełnianych przez czołowe postacie z nomenklatury partyjnej. Największe nieprawidłowości dotyczyły podziału i sprzedaży budynków przez miasto Bielsko-Biała osobom fizycznym. Z zasobów Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych bezprawnie otrzymali budynki m.in.: komendant wojewódzki MO Ryszard Witek, szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego Zygmunta Wnuk, zastępca komendanta WUSW ds. SB

Adam Feliks, I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Bielsku-Białej Elżbieta Mroczek czy sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR Antoni Kubica. Zarzuty dotyczyły także innych przedstawicieli nomenklatury partyjnej w mieście i województwie.

Wojewoda bielski Józef Łabudek nie zaakceptował tych ustaleń. Pomimo tego komisja wnioskuje, aby WRN wystąpiła do ministra Kępy o pociągnięcie do odpowiedzialności służbowej osób, „które działając w administracji państwowej szczerła wojewódzkiego i podstawowego dopuściły się rażących niedociągnięć wykazanych w sprawozdaniu”.

W sytuacji, gdy było wiadomo, że WRN nie jest władna dokonać zmian kadrowych w aparacie administracyjnym, 18 stycznia 1981 roku MKZ w imieniu 350 zakładów pracy województwa bielskiego zażądał przyjazdu kompetentnej rządowej komisji, która rozpatrzyłaby zarzuty, postawione przedstawicielom partyjnych władz miasta i regionu. W odpowiedzi władze zasugerowały, aby zaczekać do kolejnej sesji WRN. Wnioski z sesji miały ewentualnie skłonić rząd do podjęcia decyzji. Kierownictwo podbeskidzkiej „Solidarność” odczytało tę odpowiedź jako grę na zwłokę. Tym bardziej, że wiele stawianych od dwóch miesięcy zarzutów zostało potwierdzonych we wspólnym raporcie komisji WRN. 22 stycznia odbyło się spotkanie przedstawicieli komisji związkowych ze 116 największych zakładów pracy Podbeskidzia. Wyznaczono kolejny termin rozmów delegacji rządowej oraz zapowiedziano ogłoszenie pogotowia strajkowego. Było to ultimatum, które w przypadku niespełnienia żądań MKZ musiało doprowadzić do dalszej eskalacji konfliktu. Nie zapobiegły jej rozmowy MKZ z szefem wojewódzkiej organizacji partyjnej Józefem Buzińskim oraz przedstawicielami sekretariatu KW PZPR w Bielsku-Białej. Również oni proponowali, aby „So-



lidarność” wstrzymała się z ostateczną decyzją do następnej sesji WRN.

26 stycznia MKZ przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. W jego skład weszło 107 osób reprezentujących załogi 54 wytypowanych zakładów pracy z Bielska-Białej, Żywca, Skoczowa i Oświęcimia. Tego samego dnia odbył się dwugodzinny strajk ostrzegawczy. Nazajutrz, we wtorek, 27 stycznia, o 6.00 rozpoczął się strajk generalny w całym województwie bielskim. Nie strajkowała tylko służba zdrowia, telekomunikacja, służby zaopatrzeniowe oraz obsługa linii technologicznych o ruchu ciągłym i kolejjarze.

30 stycznia doszło do długo oczekiwanej sesji WRN, której przewodniczył Jan Grzbiela. Uczestniczył w niej także minister Kępa. Spośród 123 radnych, 61 głosowało za udzieleniem wotum zaufania dla wojewody Józefa Łabudka, przeciw było 57, natomiast 5 wstrzymało się od głosowania. Tymczasem strajk się rozszerzał i zyskiwał wsparcie ze strony wielu regionów Polski. Dla społeczeństwa był to czytelny sygnał, że czas bezkarności dla „towarzyszy” rzeczywiście się zakończył. Do komitetu strajkowego w „Bewelanie” zgłaszało się wiele osób, oferując swą pomoc oraz przynosząc kolejne informacje o nadużyciach, a czasem zwykłym złodziejstwie ludzi z kręgu partyjnej nomenklatury. Władze administracyjne i wojewódzkie były zupełnie bezradne. Komitet Strajkowy stał się faktycznym ośrodkiem władzy w regionie, którego autorytet był uznawany przez większość obywateli.

Centralne władze partyjne długo nie chciały doprowadzić do rozwiązania konfliktu, obawiając się, że spełnienie żądań strajkujących, a więc odsunięcie od władzy skompromitowany układ z komitetów, będzie precedensem do podobnych działań w innych regionach kraju. Lech Wałęsa, który początkowo przeciwny był strajkowi, w końcu przyjechał do Bielska-Białej. Wi-

dząc determinację całego regionu, poparł postulaty i wraz ze strajkującymi w „Bewelanie” czekał na wynik negocjacji prowadzonych przez Komisję Rządową oraz MKS. Rozmowy raz po raz były zrywane. Sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna. Rosło napięcie, związkowcy zaczęli obawiać się rozwiązania siłowego. Zapalną sytuację rozwiązała misja mediacyjna, której na prośbę Lecha Wałęsy podjął się sekretarz Konferencji Episkopatu Polski bp Bronisław Dąbrowski. W nocy z 5 na 6 lutego przyjechał do Bielska-Białej z propozycją rozwiązania, które oznaczając pełne zwycięstwo „Solidarności” pozwalało także władzy wyjść z twarzą z tego kon-



fliktu. Pomysł był prosty: dzięki poręce Kościoła związkowcy kończą protest, a dopiero wówczas premier „dobrowolnie” odwołuje skompromitowanych urzędników.

Ostatnie rozmowy zakończyły się nad ranem 6 lutego 1981 roku. Tekst porozumienia podpi-

sali ze strony Komisji Rządowej – minister Józef Kępa i zastępca przewodniczącego Rady Państwa, prof. Jan Szczepański, wiceminister Czesław Kotela, prof. Kazimierz Siarkiewicz, Józef Skweres, Stanisław Kozakiewicz, a ze strony „Solidarności” Lech Wałęsa oraz w imieniu MKS – Patrycjusz Kosmowski, Waław Szlegr, Antoni Włoch, Jarosław Kolmer, Tomasz Łagowski, Marek Misiorowski, Kazimierz Szmigiel, Andrzej Wieczorek, Marek Wojtas, Wiesław Wróbel i Andrzej Zajęc.

Tego samego dnia na nadzwyczajnej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bielsku-Białej minister Józef Kępa oświadczył, że zgodnie z porozumieniem prezes Rady Ministrów przyjął rezygnację wojewody bielskiego Józefa Łabudka oraz wicewojewodów Antoniego Kobieli i Antoniego Urbańca. Wkrótce stracił także stanowisko prezydent Bielska-Białej, Marian Kałoń oraz wielu urzędników w administracji wojewódzkiej oraz miejskiej. Dyrektorem naczelnym FSM przestał być Ryszard Dziopak. Odwołano także naczelników gmin: Istebna, Jeleśnia, Przeciszów, Rajcza, Ujsoly. Zmiana nastąpiła także w wojewódzkiej i miejskiej organizacji PZPR. Nowym szefem KW PZPR w Bielsku-Białej został Andrzej Gdula. Do odpowiedzialności karnej został także później pociągnięty były komendant wojewódzki MO płk Ryszard Witek.

Strajk na Podbeskidziu był pierwszym od Sierpnia 80 r. tak masowym protestem, mającym na celu osiągnięcie wyłącznie celów politycznych. Pokazał siłę związku oraz determinację społeczeństwa z uporem domagającego się respektowania prawa także od przedstawicieli władzy, a zwłaszcza nomenklatury partyjnej. Nie bez powodu jednym z najbardziej popularnych haseł tamtego strajku była parafraza strof Juliana Tuwima: „Niech prawo zawsze prawo znać – dla wszystkich!”.

Powszedni dzień „Solidarności” AD 1981

INTERWENCJE MIĘDZY PUSTYMI PÓLKAMI

Minął okres posierpniowej euforii, do historii przeszedł zwycięski, dziesięciodniowy strajk całego regionu, zakończyły się ekscytujące wielu związkowców wybory do władz związku, które pewnie wygrał Patrycjusz Kosmowski. Wydawane były pisma poza zasięgiem cenzury, odkłamywano kolejne białe plamy polskiej historii. Jednak ludzie, coraz bardziej zmęczeni codziennymi trudnościami, zaczęli sobie uświadamiać, że samą prawdą nie da się żyć. Trzeba jeszcze coś jeść...

„Około 80 osób zadrutowało drzwi wejściowe kiosku Ruchu na os. Beskidzkiem, twierdząc, że sprzedawczyni ukrywa 400 paczek papierosów. Komisja, złożona z członków dyrekcji Ruchu, Sekcji Interwencji Solidarności i przedstawicieli kolejki, stwierdziła obecność jedynie czterech paczek”. Ten artykuł ukazał się w jednym z numerów „Serwisu Informacyjnego Podbeskidzia” w sierpniu 1981 roku. Opisana sytuacja doskonale odzwierciedla ówczesną sytuację na rynku: fatalne zaopatrzenie powodowało narastanie nie tylko zmęczenia, ale też agresji. Zapewne dlatego w tym czasie podbeskidzka „Solidarność” wydała niezwykle skierowany do wszystkich mieszkańców województwa bielskiego apel o... cierpliwość. „Obecna sytuacja gospodarcza jest taka, że praktycznie nie ma rzeczy, po którą nie trzeba stać w długiej kolejce. Powoduje to wśród nas zrozumiałe zdenerwowanie. Stajemy się agresywni, traktując ekspedientki, konwojentów oraz innych stojących w kolejce nie jako rodaków w tej samej biedzie, lecz jako wrogów (...). Zwracamy się do wszystkich mieszkańców Podbeskidzia z prośbą o cierpliwość i spokój, o zrozumienie, że wszyscy, chociaż nie z naszej winy, jesteśmy w tych samych kłopotach” – czytamy w tym dokumencie. Władze związku nie ograniczały się jednak wyłącznie do uspokajania ludzi, tkwiących w niekończących się kolejkach. Od czerwca przedstawiciele „Solidarności” regularnie spotykali się z władzami Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego. „Dowiadywaliśmy się tam jedynie, że w województwie dzielone jest to, co przychodzi z odgórnego rozdzielnika. Zawsze było tego katastroficznie mało. Upominaliśmy się o pewne przesunięcia, ale zawsze było to po prostu dzielenie biedy” – wspomina Stanisław Kania, w 1981 roku członek Sekcji Interwencji Zarządu Regionu. W tej sytuacji władze podbeskidzkiej „Solidarności” zaczęły coraz ostrzej apelować do rządu o podjęcie działań, mających na celu złagodzenie aprowizacyjnych braków w sklepach. Bezskutecznie. Nie pomagały groźby akcji strajkowej i przestrzeganie przed niekontrolowanym wybuchem społecznym.

Związkowcy uważali, że traktowanie Podbeskidzia po macoszemu, w porównaniu z ościenymi województwami, nosi znamiona prowokacji. Pojawiały się też domysły, że teraz władza mści się na niepokornej „Solidarności” tego regionu za upokorzenie, jakiego doznali towarzysze w wyniku zimowego strajku generalnego. Na



skutek tamtego protestu ze swymi stanowiskami pożegnało się wielu, wydawało się nietykalnych, urzędników partyjnych i państwowych.

„Władzom nie udało się wmówić, że kłopoty na rynku spowodowała »Solidarność« i jej strajki. Jednak wplątanie nas w sprawy zaopatrzenia coraz bardziej groziło paraliżem prac związku” – mówi Kania. Opowiada, jak każdego dnia dziesiątki osób zgłaszały swe podejrzania o ukrytym pod ladą towarze, kolejkowych przekrętach czy też brakach w zaopatrzeniu. Zachował się zeszyt, w którym pracownicy Sekcji Interwencji skrzętnie odnotowywali setki takich doniesień. Są tam informacje o tonie zamkniętego cukru, który pracownicy jednego ze sklepów GS podzielili między siebie, o znikających z piekarni bułkach i chałkach, o ukryciu przez jednego sprzedawcę 500 sztuk zyletek, a przez innego mydła, pasty do zębów i proszków do prania o łącznej wartości 10 tys. zł. Wszystkie tego typu sprawy pracownicy sekcji starali się sprawdzać i wyjaśniać...

Podobnie w aprowizacyjne sprawy uwikłanych zostało wiele komisji zakładowych „Solidarności”. „Najważniejsze były dla nas sprawy czysto związkowe, głównie związane z warunkami pracy i pla-



cami. Sporo energii wkładaliśmy też w organizację sprawnego kolportażu wydawnictw związkowych. Był na nie wielki popyt, bo ludzie złaknieni byli prawdy” – wspomina Jan Polak, w 1981 roku sekretarz „Solidarności” bielskiego Bispola. Nie udało się jednak uciec przed prozą życia: z czasem związkowcy zaczęli pośredniczyć w zdobywaniu dla załogi cebuli, ziemniaków, węgla, a nawet... papierosów. „Udało się nam dostać w zakładach tytoniowych sporą partię produkcyjnych odpadów. Były to najczęściej niepopożarte, kilkakrotnie dłuższe od normalnych papierosy. Do dziś pamiętam radość pracowników, gdy zaczęliśmy dzielić tę zdobycz” – uśmiecha się Polak.

Puste półki w sklepach, brak podstawowych artykułów pierwszej potrzeby, niemożność zrealizowania nawet skromnych norm kartkowych... Władza z pewnością liczyła na wymczenie społeczeństwa, może nawet na wybuch gniewu, który uda się skierować przeciwko „Solidarności”. W takiej sytuacji łatwiej byłoby wytłumaczyć ludziom, że nadszedł czas, by położyć kres anarchii. Nawet siłą! ■



Związkowi rewolucjoniści i pozytywiści

WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ, WALKA O DUSZE...

„Próbujemy dokonać przebudzenia społeczeństwa. Potrzeba nam wiary w słuszność naszych dążeń, samozaparcia i poświęcenia. Czekają nas ciężki trud walki o nasze prawa. Nie możemy dać się podzielić jako naród, bo to znaczyłoby śmierć i pożogę. Tylko zjednoczeni jedną wolą, wolą odzyskania pełnej niepodległości i suwerenności dokonamy tego, że spełnią się nasze marzenia i sny”.

Tak 11 listopada 1981 roku mówił Patrycjusz Kosmowski, szef podbeskidzkiej „Solidarności”, na potężnej manifestacji, zorganizowanej w Bielsku-Białej w rocznicę odzyskania niepodległości. Odbyła się ona pod pomnikiem... Adama Mickiewicza. Miejsce dość zaskakujące, ale uzasadnione historycznie. To w tym miejscu w marcu 1968 roku bielscy uczniowie szkół średnich na znak poparcia dla protestujących studentów zorganizowali manifestację, brutalnie rozpedzoną przez milicję. Teraz bielszczanie po raz kolejny mogli w tym samym miejscu zademonstrować swą postawę.

Odważne słowa przewodniczącego Regionu Podbeskidzie nie zaskoczyły słuchaczy. Od dawna Kosmowski uchodził w „Solidarności” za radykała i jastrzębia. „Nigdy nie kryłem, że bardziej od spraw robotniczych, od pełnego garnka interesują mnie rzeczy fundamentalne, czyli odzyskanie suwerenności Polski. Bez tego wszystkie inne działania były skazane na niepowodzenie” – tak po latach wspominał tamten czas. Zdaniem wielu był nie tylko radykałem, ale i autokratą. Właśnie z tego powodu w trakcie drugiego zjazdu podbeskidzkiej „Solidarności”, zorganizowanego cztery dni przed niepodległościową manifestacją, grupa związkowców podjęła próbę uchwalenia wotum nieufności wobec niego, a przy okazji także całego Zarządu Regionu Podbeskidzie. Kosmowski wyszedł z tej próby zwycięsko – za jego odwołaniem głosowało 95 delegatów, a 134 było przeciw. Zaraz po ogłoszeniu wyników głosowania przewodniczący przeprowadził skuteczny kontratak: przeforsował wniosek, by mógł samodzielnie dobierać członków prezydium Zarządu Regionu. Sprawy personalne zajęły delegatom tyle czasu, że głównym punktem programu obrad – uchwaleniem programu



Niezależna, wydawana poza zasięgiem cenzury prasa była potężnym orężem „Solidarności” w walce o prawdę.

działania – postanowiono zająć się w trakcie następnej tury zjazdu.

Związek jednak działał i bez programu. Poza codzienną, mrówczą pracą w zakładowych ogniwach „Solidarności” rozwijał się pozytywny nurt tej działalności. Przede wszystkim była to organizacja własnej propagandy, mającej poszerzyć wiedzę związkowców. Powstawały nowe biuletyny. Obok istniejących od końca 1980 roku gazetek „Solidarność Podbeskidzia” i „Solidarność FSM” pojawiały się kolejne informatory zakładowe – między innymi w Zakładach Chemicznych Oświęcim, Bielskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, Apenie i Befamie. Swe pisma zaczęły wydawać też delegatury „Solidarności” w Żywcu i Sucheju Beskidzkiej. Były też biuletyny podbeskidzkich struktur „Solidarności” rolniczej i Niezależnego Zrzeszenia Studentów. We wszystkich tych pismach obok aktualności sporo miejsca zajmowały teksty, dotyczące najnowszej historii Polski. Odkrywaniu białych plam i równocześnie budzeniu świadomości ludzi miała też służyć powołana przy Zarządzie Regionu Wszechnica Podbeskidzia. Komórka ta zajmowała się wydawaniem biuletynu pt. „Moim zdaniem”, rozprowadzaniem książek drugiego obiegu oraz organizowaniem

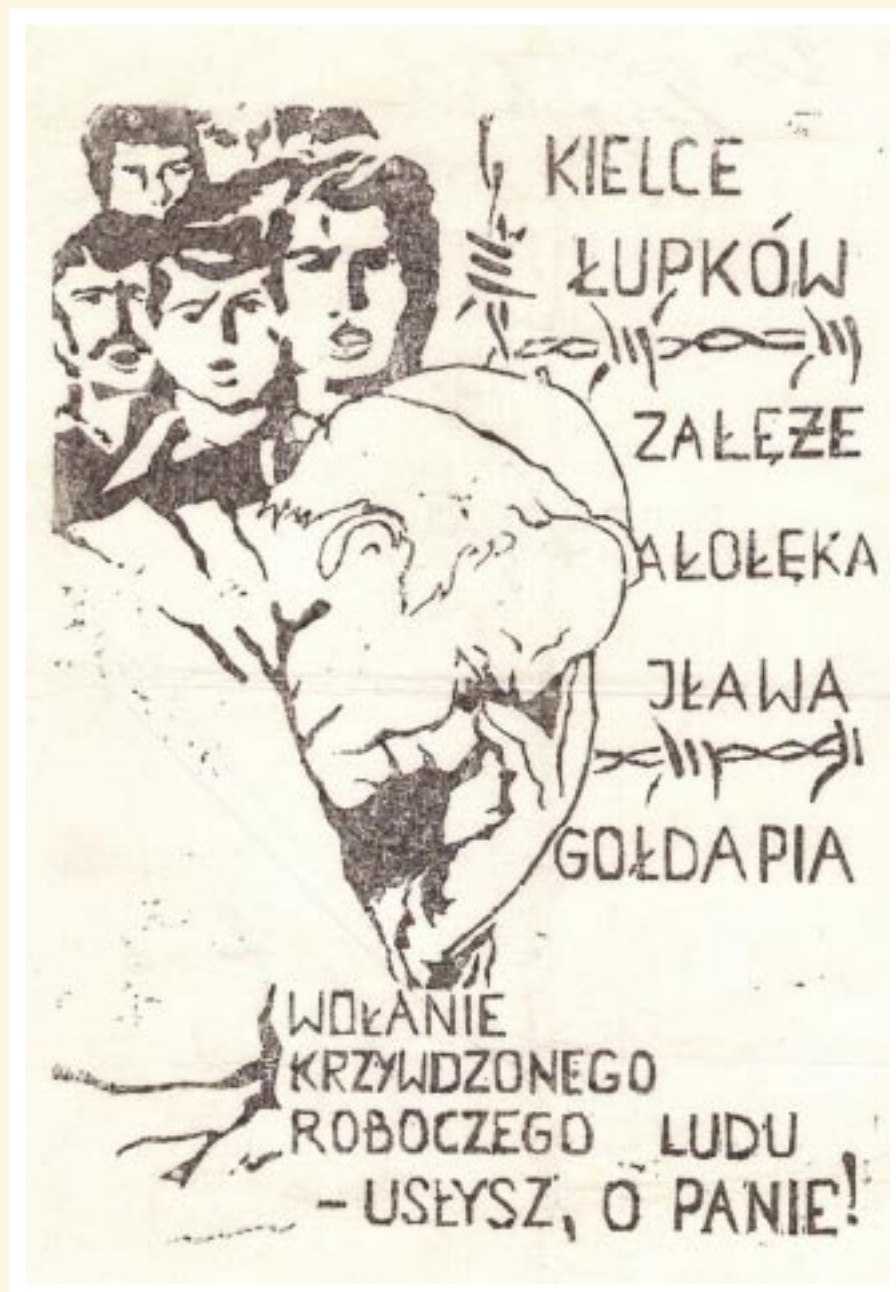
sieci niezależnych bibliotek w zakładowych komisjach „Solidarności”. Jesienią 1981 roku takie biblioteczki z wydawnictwami niezależnymi działały w ponad stu zakładach Podbeskidzia. Wszechnica organizowała też spotkania z działaczami opozycji oraz wykłady z ekonomii, socjologii i – przede wszystkim – historii. Wynajmowane na takie spotkania sale zazwyczaj pękały w szwach.

W nurt pozytywny nurtu działania związku wpisywało się też inicjowanie powstawania autentycznego samorządu pracowniczego. Miał on uwolnić „Solidarność” od wikłania się w sprawy gospodarcze i kwestie zarządzania zakładami. Samorządowcy, zazwyczaj rekomendowani przez związek, uczyli się zasad normalnej ekonomii i podstaw funkcjonowania przedsiębiorstw. Jednak i wśród nich byli ludzie nazywani przez komunistyczne władze radykałami. Oni tymczasem głośno mówili to, o czym myślała i szeptała cała Polska. W całym kraju głośno było o Radzie Pracowniczej żywieckiego Ponaru, która – jako pierwsza w kraju – podjęła 25 listopada 1981 roku uchwałę o usunięciu z zakładu komitetu PZPR. Decyzję tę w referendum poparło blisko tysiąc pracowników tego zakładu. Komunistom zaczął palić się grunt pod nogami... ■

W ciemną noc stanu wojennego

CZAS ODWETU

Stan wojenny na Podbeskidziu, podobnie jak w wielu innych miejscach kraju, rozpoczął się już w nocy 12 grudnia 1981 roku. Całością operacji „Jodła”, skierowanej przeciwko „Solidarności” na Podbeskidziu, kierował zastępca szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych ds. Służby Bezpieczeństwa w Bielsku-Białej, płk Jerzy Siejek. Jego zastępcą był ppłk Stanisław Kałat, naczelnik Wydziału IV, odpowiedzialny za walkę z Kościołem. Rozpracowanie struktur „Solidarności” nadzorowali m.in. major Ryszard Janik, naczelnik wydziału odpowiedzialnego za walkę z „przeciwnikiem politycznym” oraz jego zastępcy por. Jerzy Piórkowski i por. Jan Duszyk.



Jeszcze przed północą aresztowano pierwszych działaczy, do których dołączyło tej nocy jeszcze kilkadziesiąt innych osób. Internowania trwały także w następnych dniach. Łącznie do końca grudnia 1981 r. na Podbeskidziu internowano 129 osób. W kilku miejscach interweniujący funkcjonariusze SB i MO łomami i siekierami rozbijali drzwi, były również przypadki bicia stawiających opór działaczy. Także w następnych miesiącach wielu zatrzymanym członkom „Solidarności” wręczano decyzje o internowaniu. Łącznie w czasie stanu wojennego na Podbeskidziu internowano 232 osoby, w tym 19 kobiet. Jako ciekawostkę warto dodać, że internowany został także były... wojewoda bielski Józef Łabudek wraz z kilkudziesięciu innymi byłymi działaczami partyjnymi.

Internowani mężczyźni początkowo przebywali w zakładzie karnym w Szerokiej k. Jastrzębia, a wiosną 1982 roku trafili do obozu w Nowym Łupkowie w Bieszczadach. Najdłużej, gdyż niemal do Bożego Narodzenia 1982 roku, w obozie siedział Janusz Bargieł, który wyszedł z ostatnią grupą internowanych w Polsce. Z kolei kobiety z Podbeskidzia były najpierw osadzane w Zakładzie Karnym w Cieszyńcu, a później w Dąbrowce, Gołdapi i Bytomiu-Miechowicach. Ostatnie panie wyszły z „internatów” pod koniec lipca 1982 roku.

W obronie kolegów

Po 13 grudnia w kilku zakładach na terenie Podbeskidzia próbowano zorganizować strajki. Pierwszym żądaniem było zwolnienie internowanych zakładowych działaczy „Solidarności”.

W poniedziałek, 14 grudnia w Zakładzie nr 1 FSM około 30 procent załogi pierwszej i drugiej zmiany nie podjęło pracy (w sumie było to około 2500 pracowników zakładu). Protestowali głównie robotnicy z Narzędziowni i Wydziału Montażu Syreny. W zakładzie D „Befamy” około 80 procent pierwszej zmiany odeszło od maszyny. W „Apenie” pierwsza zmiana praktycznie nie pracowała, a podobnie było jeszcze w czasie drugiej zmiany. Protest przerwano, gdy pod zakładem zaczęło gromadzić się wojsko i pojawiła się realna groźba złamania protestu siłą.

Tego dnia niespokojnie było również w innych miastach regionu. Na Wydziale Odlewni w Wytwórni Silników Wysokoprężnych w Andrychowie protestowało około 300 osób. W Andrychowskiej Fabryce Maszyn z nieliczną grupą pracowników strajkował Wiesław Pyzio – wkrótce jako „prowodyr” został aresztowany. W Zakładach Chemicznych Oświęcim na masówce zebrało się 800 osób, które domagały się uwolnienia zatrzymanych pod groźbą podjęcia strajku w dniu 17 grudnia. Także w tym przypadku reakcją władz było aresztowanie działaczy związkowych: Jadwigi Gołdiny, Anatola Bielskiego, Piotra Nowaka i Józefa Grossera. Strajkowali też robotnicy w Fabryce Wtryskarek „Ponar” w Żywcu. Zakład ten protestował też następnego dnia, a wraz z nim inne żywieckie przedsiębiorstwo – Fabryka Śrub. 15 grudnia największym protestem

w Bielsku-Białej było przerwanie pracy przez 500 pracowników Narzędziowni w FSM. Tego samego dnia zastrajkowała też cała załoga Bielskiej Fabryki Armatur „Befa”, gdzie robotnicy domagali się uwolnienia przewodniczącego KZ NSZZ „Solidarność” Wiesława Wróbla. Julian Pichur, zastępca przewodniczącego „Solidarności” w tym zakładzie, który wziął na siebie pełną odpowiedzialność za ten protest, już 9 stycznia 1982 roku został skazany na 3 lata więzienia. Jeszcze wcześniej, bo 4 stycznia, w trybie doraźnym Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej skazał wspomnianego wcześniej Wiesława Pyzio z Andrychowa także na 3 lata pozbawienia wolności.

Wendetta władz

Równoległe z pacyfikowaniem protestów bezpieka osaczała działalność związkowych, którzy ocaleli z pogromu pierwszej nocy stanu wojennego. Nie wiadomo, czy celowo nie zostały one pominięte przy pierwszych internowaniach, bo za kilka dodatkowych dni wolności zapłaciły kilkuletnimi wyrokami. Już 7 stycznia 1982 r. Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej skazał w trybie doraźnym sześciu podbeskidzkich działaczy związkowych: Ignacego Achingera, doradcę ZR, Józefa Kucharczyka i Marka Wojtasa, etatowych pracowników Związku, Józefa Łopatkę, wiceprzewodniczącego kolejarzkiej „Solidarności” w Bielsku-Białej i członka Komisji Rewizyjnej Zarządu Regionu, Stanisława Sznepkę, przewodniczącego Komisji Zakładowej RSP „Jedność” w Mazańcowicach oraz Władysława Walusia, wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej przy Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Spotem” Oddział w Bielsku-Białej. Zostali oskarżeni o to, że po wprowadzeniu stanu wojennego, w dniach od 13 do 15 grudnia 1981 r. nie zaniechali działalności oraz odbyli kilka spotkań w celu – jak im zarzucano – „stworzenia konspiracyjnej struktury” związku. Wszyscy oskarżeni otrzymali drakońskie wyroki: Łopatka – 5 i pół roku więzienia, Kucharczyk i Walus – po 4 lata, Szneпка – 3 i pół roku więzienia, Wojtas – 3 lata, Achinger – rok więzienia. Odrębnym aktem oskarżenia objęto drugą grupę konspiratorów. Znaleźli się w niej przewodniczący „Solidarności” w Zakładach Mięsnych Tadeusz Adamski, członek prezydium Zarządu Regionu Antoni Bobowski, przewodniczący Komisji Zakładowej w spółdzielni mieszkaniowej Zdzisław Honkisz, przewodniczący „S” w Zakładach Energetycznych Waclaw Szlegr oraz członek „Solidarności” w FSM Kazimierz Szmigiel. Wszystkich oskarżono o to, że zamierzali zorganizować konspiracyjne struktury związku. Wyroki, jakie otrzymali, były niezwykle wysokie: Bobowski, Szlegr i Szmigiel – po 5 lat więzienia, Adamski – 4 lata, a Honkisz – 3 lata pozbawienia wolności.

Z najważniejszych działaczy „Solidarności” Podbeskidzia ukrywał się jedynie Patrycjusz Kosmowski, który przypadkowo uniknął zatrzymania wraz z innymi członkami Komisji Krajowej w nocy z 12 na 13 grudnia w Gdańsku. Po prostu zrezygnował z noclegu w gdańskim hotelu i bez przeszkód dojechał pociągiem do Bielska-Białej. Pod siedzi-



Walkę podziemnej „Solidarności” na Podbeskidziu i jej represjonowanych działaczy upamiętnia tablica, umieszczona w 2006 roku na ścianie białskiego kościoła Opatrzności Bożej.

bą Zarządu regionu spotkał się z przebywającymi jeszcze na wolności kilkoma działaczami „Solidarności”, a potem zaszył się w ukryciu, chcąc przeczekać pierwszy okres represji i chaosu. Został złapany 19 stycznia 1982 roku w prywatnym domu w Starym Bielsku. Po krótkim procesie przed Sądem Wojewódzkim w Bielsku-Białej, w którym nie udowodniono mu żadnej winy, został 25 marca skazany na 6 lat więzienia. Oskarżycielem w tym haniebnym procesie był prokurator Mieczysław Dyrczoń, który żądał dla Kosmowskiego 8 lat więzienia.

Skazanie Patrycjusza Kosmowskiego było jednym z najbardziej surowych wyroków, jakie zapadły w Polsce w stanie wojennym. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie wyroki, jakie zapadły na początku 1982 roku w Bielsku-Białej, były odwetem aparatu partyjnego za ubiegłoroczny strajk na Podbeskidziu. Oskarżeni, poza udziałem w kilku spotkaniach, nie podjęli żadnej działalności związkowej, a wszystkie zarzucane czynny nigdy nie zostały im udowodnione. Kosmowski w więzieniu przebywał ponad dwa lata. Później, podobnie jak wielu innych aresztowanych, nie mógł znaleźć żadnej pracy. Wiosną 1985 roku wraz z Antonim Bobowskim wyjechał do Szwecji. Także wielu innych działaczy podbeskidzkiej „Solidarności”, którzy po opuszczeniu obozów dla internowanych i więzień nadal byli szykanowani przez władze, zdecydowało się na opuszczenie Polski.

Więźniów politycznych na Podbeskidziu było znacznie więcej. Wyroki zapadały nie tylko w Bielsku-Białej, ale także w Cieszynie, Żywcu, Wadowicach, Oświęcimiu i Krakowie. Przykładowo za malowanie antysocjalistycznych napisów w So-

potni Wielkiej na Żywiecczyźnie na kary po trzy lata więzienia skazani zostali Władysław Byrcz i Kazimierz Jafernik. Za podobny czyn – wymalowanie antysocjalistycznych haseł w żywieckiej dzielnicy Moszczenica – na kary półtora roku oraz roku i trzech miesięcy więzienia skazani zostali Marian Hareźlak i Stanisław Tomaszek. Surowe wyroki zapadły też w sprawie grupy związkowców z Żywca, wydających w 1982 roku pismo „Drzazgi”, jak również działaczy podziemnej „Solidarności” z Andrychowa, Oświęcimia, Cieszyńska czy poszczególnych zakładów Bielska-Białej. Łącznie do końca 1982 roku na Podbeskidziu na kary więzienia skazanych zostało ponad pięćdziesięciu działaczy związkowych.

Inną formą represji było kierowanie działaczy „Solidarności”, podejrzanych o kontynuowanie podziemnej działalności, do odbycia zasadniczej służby wojskowej (26 przypadków) lub powołanie ich na ćwiczenia wojskowe (20 kolejnych osób).

W tym trudnym czasie rodziny więzionych działaczy „Solidarności” zawsze mogły liczyć na pomoc Kościoła. Księża Józef Sanak, Franciszek Jancy, Zbigniew Powada, Wojciech Stokłosa, Zenon Mierzwa – to tylko niektórzy z tych, którzy szli z pomocą „Solidarności”. W Bielsku-Białej aktywnie działał Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym z siedzibą przy parafii Opatrzności Bożej w Białej. Poszczególne parafie, także poza stolicą Podbeskidzia, obejmowały opieką rodziny represjonowanych działaczy ze swego terenu. Pomoc dla uwięzionych i ich najbliższych niósł także Kościół ewangelicki, w tym zwłaszcza grupa związana z biskupem Zdzisławem Trandą z Warszawy. ■



Kwiatny krzyż przy kościele Opatrzności Bożej w Bielsku-Białej – jeden z symboli społecznego sprzeciwu w czasie stanu wojennego.

Wkrótce RKW objęła swym zasięgiem teren całego województwa bielskiego. „Trzeci Szereg” prowadził działalność wydawniczą, m.in. już w marcu 1982 roku wznowione zostało wydawanie biuletynu „Solidarność Podbeskidzia”. Zbierano również składki oraz inspirowano tworzenie nielegalnych komisji zakładowych. Na czele RKW stał Jerzy Binkowski, towarzysz z FSM. W skład grupy założycielskiej weszli Janusz Kudełko, Antoni Włoch i Grzegorz Jaroszewski. Przyjęto nazwę „Trzeci Szereg” NSZZ „Solidarność”, wychodząc z założenia, że pierwszy szereg tworzyli działacze regionalni z czasów legalnej działalności, którzy zostali internowani, drugi aresztowano po 15 grudnia (Józef Łopatka i inni), a oni byli trzecim garniturem.

Pierwsze numery „Solidarności Podbeskidzia” zostały wydrukowane przez Grzegorza Jaroszewskiego i Teresę Michalec w Hałcnowie. Przez długi okres Jaroszewski był także odpowiedzialny za pion kolportażu na całym Podbeskidziu. Z czasem szefem podziemnej drukarni został Jerzy Borowski z FSM. Rozwój wydawnictw związkowych nastąpił, gdy wiosną 1983 roku zlokalizowano nowy punkt poligraficzny w mieszkaniu Michała Wołyńca. Jednorazowy nakład biuletynu „Solidarność Podbeskidzia” sięgał wówczas do dwóch tysięcy egzemplarzy. Ważnym punktem kontaktowym, gdzie przewożono cały nakład biuletynów, było w tym czasie mieszkanie rodzeństwa Barbary i Andrzeja Baścików. Jesienią 1982 roku do redagowania „Solidarności Podbeskidzia” włączyła się Grażyna Staniszevska. W przygotowaniu biuletynów uczestniczyli także Bożena Cwiertniewska oraz Tadeusz Kręcichwost.

Równolegle tworzyły się zakładowe struktury podziemnej „Solidarności”. Pierwsza tajna komisja „S” powstała w Zakładzie nr 1 FSM. Jej przewodniczącym był Tadeusz Krywult. Komisja zajmowała się pomocą represjonowanym, wydawaniem podziemnego „Informatora NSZZ »Solidarność« FSM”, zbieraniem składek, a nawet –

Tajne komisje, podziemna prasa, niezależne radio PODBESKIDZKI „TRZECI SZEREG”

Represje i różnorakie szykany stanu wojennego nie zdołały zniszczyć podbeskidzkiej „Solidarności”. Główną bazą dla podziemnych struktur związkowych był Zakład nr 1 FSM, którego załoga odegrała szczególną rolę w przetrwaniu „Solidarności” w latach 1981–1988. To właśnie w oparciu o grupę szeregowych członków przedgrudniowej „Solidarności” z FSM, wspartych przez pojedyncze osoby z kilku innych zakładów, głównie Bielska-Białej, w lutym 1982 roku powstała pierwsza ponadzakładowa struktura związku – Regionalna Komisja Wykonawcza „Trzeci Szereg” NSZZ „Solidarność” Region Podbeskidzie.

z zachowaniem zasad konspiracji – wyptacaniem zasiłków statutowych!

Pod koniec 1982 roku „Trzeci Szereg” rozpoczęła nadawanie audycji „Radia Solidarność”. Odpowiedzialnym za jego funkcjonowanie był Józef Wróbel z FSM. Audycje były emitowane z przenośnego nadajnika, głównie w rejonie Hałcnowa, Lipnika oraz Koziej Górki.

W tym czasie obok dwóch wspomnianych wcześniej biuletynów ukazywały się pisma nie związane bezpośrednio ze strukturami związkowymi: „Bibuta”, redagowana przez ludzi ze środowiska studenckiego, m.in. Andrzeja Kabata, oraz „Bez Knebla”, redagowane przez Janusza Bargieła. Na terenie Żywca kolportowany był biuletyn „Drzazga”, a później „Halny”. W okresie późniejszym zaczęto także wydawać pisma „Solidarny” dla rejonu Kęty, Andrychów, Wadowice.

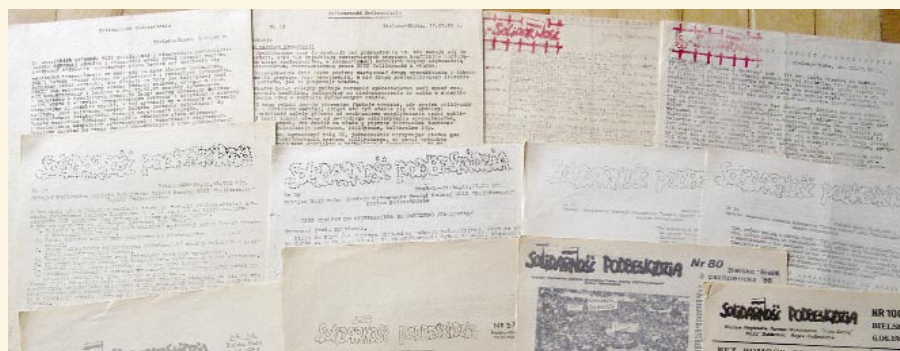
Rozwój podziemnych struktur związkowych został zahamowany falą aresztowań we wrześniu i październiku 1983 roku, które zapoczątkowało aresztowanie w sierpniu Jadwigi Skowrońskiej, spikerki „Radia Solidarność”. W szczytowym okresie tej operacji SB przeciwko podbeskidzkiej „Solidarności” w areszcie śledczym znajdowało się ponad 50 osób. Była to jedna z największych tego typu akcji w Polsce. Po kilku miesiącach śledztwa zarzuty przedstawiono ponad 30 osobom. Kilkadziesiąt innych, które zdecydowały się ujawnić swoją działalność, zostało zwolnionych od odpowiedzialności karnej na skutek zastosowania wobec nich amnestii. W tej sprawie przesłucha-

no ponad stu świadków z wielu zakładów pracy Podbeskidzia. Pozostałym na wolności działaczom „S” wiele energii pochłaniała organizacja pomocy dla rodzin koleżanek i kolegów, przebywających w aresztach. Wiele z nich pozostało zupełnie bez środków do życia. Ostatecznie sprawa zakończyła się amnestią w 1984 roku, a wielu spośród oskarżonych wyemigrowało z kraju.

Po tym ciosie „Trzeci Szereg” nigdy już nie odzyskał siły z okresu pierwszych miesięcy stanu wojennego. Nadal jednak była wydawana „Solidarność Podbeskidzia” – zajmowała się tym garstka ludzi, skupionych przy Grażynie Staniszevskiej. W pracach redakcyjnych wspomagał ją Andrzej Grajewski. Najbardziej niebezpieczną część pracy wykonywali drukarze: Andrzej Kabat, Dariusz Mrzygłód i Mieczysław Machowiak. Dzięki niewielkiemu kręgowi osób zaangażowanych w pracę tego zespołu, SB nie udało się nakryć drukarni ani zdekonspirować nikogo z zaangażowanych w produkcję i kolportaż biuletynu osób.

Z kolei pracę „Trzeciego Szeregu” po wielkiej wyspie z końca 1983 roku kontynuowali pozostali na wolności działacze „Solidarności”, głównie z FSM. Byli to przede wszystkim Jan Frączek i Andrzej Kralczyński, których wspomagał Edward Polak i Stanisław Zarzycki.

Mimo jeszcze wielu represji, zatrzymań i wyroków podbeskidzki „Trzeci Szereg” dotrwał do powtórnej legalizacji „Solidarności” w 1989 roku. Przetrwał też i istnieje do dziś związkowy biuletyn „Solidarność Podbeskidzia”.



Kolejne edycje „Solidarności Podbeskidzia”, najważniejszego podziemnego biuletynu w regionie.



Pamiętkowe zdjęcie członków podbeskidzkiego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” z kadencji 1989–1992 przed ówczesną siedzibą ZR przy ulicy Partyzantów 59.

Podbeskidzie wychodzi na powierzchnię **POCZĄTKI NORMALNOŚCI**

W listopadzie 1989 roku odbyło się III Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie. Było to zwieńczenie wychodzenia związku z podziemia i zakończenie okresu ponownego organizowania się „Solidarności” w zakładach pracy.

B były to także pierwsze demokratyczne wybory związkowe od 13 grudnia 1981 roku. Wcześniej działała, co prawda, Regionalna Komisja Organizacyjna NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie, powołana w październiku 1988 roku, ale jej skład był tworzony na zasadzie kooptacji kolejnych przedstawicieli zakładowych organizacji związkowych, które ujawniały swą działalność. Pracami RKO kierowała Grażyna Staniszevska, reprezentująca także Podbeskidzie w krajowych władzach „Solidarności”, czyli w Krajowej Komisji Wykonawczej.

Pierwszym wielkim sprawdzianem skuteczności wychodzącej z podziemia podbeskidzkiej „Solidarności” była organizacja wyborów parlamentarnych w czerwcu 1989 roku. Zakończyły się one pełnym sukcesem kandydatów z tak zwanej drużyny Lecha Wałęsy. Z Podbeskidzia do senatu trafili Andrzej Kralczyński i Maciej Krzanowski, a w ławach poselskich zasiadli Michał Caputa, Janusz Okrzejski, Andrzej Sikora i Grażyna Staniszevska.

Szefowa RKO przez pewien czas łączyła wypełnianie obowiązków poselskich z kierowaniem regionem. Pewne było jednak, że na dłuższą metę tak się nie da. Jej następcę miały wskazać listopadowe wybory związkowe.

W przeddzień pierwszego po legalizacji związku zjazdu podbeskidzkiej „Solidarności” w regionie działało 313 komisji zakładowych, zrzeszających ponad 52 tysiące osób. Największą była komisja w Zakładach Chemicznych Oświęcim, skupiająca 3100 członków (w 1981 roku kombinat ten należał do regionu Małopolska). Po około 2,5 tysiąca członków miały komisje „Solidarności” w Andropolu i Zakładzie nr I FSM.

Termin dwóch tur III Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „S” Regionu Podbeskidzie, ustalono na 12 i 25 listopada 1989 r. Mandaty delegatów zdobyło 360 osób. Zjazd odbył się w świetlicy ZPW „Bewelana” – tej samej, w której mieścił się strajkowy sztab w trakcie strajku generalnego w styczniu i lutym 1981 roku.

W trakcie obrad związkowcy wysłuchali sprawozdania Grażyny Staniszevskiej z dotychczasowej działalności związku na Podbeskidziu i stanu organizacji regionu. Z kolei Renata Sanak, szefowa Regionalnej Komisji Rewizyjnej, przedstawiła sprawozdanie z kontroli działalności i finansów nie tylko ustępującej Regionalnej Komisji Organizacyjnej, ale z całego okresu podziemnej działalności regionalnych struktur związku. Delegaci udzielili absolutorium ustępującym władzom przy zaledwie dwóch głosach przeciw.

O funkcję przewodniczącego Zarządu Regionu ubiegało się trzech kandydatów: Jan Frączek, znany działacz podziemia i jeden z liderów „Solidarności” w FSM, Kazimierz Grajcarek z KWK „Silesia” w Czechowicach-Dziedzicach, wstawiony przewodniczeniem strajkowi na tej kopalni w 1988 roku, oraz Henryk Kenig, przewodniczący „Solidarności” z „Bewelany” (zarówno w 1981 jak i w 1989 roku). W drugiej turze głosowania wygrał Kenig, zdobywając 145 głosów, o 10 więcej niż Grajcarek. Podczas swego pierwszego wystąpienia nowy szef Podbeskidzia zapowiedział, że w trakcie kadencji najważniejszym zadaniem „S” będzie obrona członków związku i miejsc pracy w okresie rozpoczynającej się reformy gospodarczej.

W trakcie zjazdu postanowiono, że na Podbeskidziu będzie funkcjonowało sześć podregionów: Andrychów-Wadowice, Skoczów-Cieszyn, Oświęcim, Sucha Beskidzka, Żywiec i Czechowice-Dziedzice. W czasie drugiej części obrad spośród 55 kandydatów wybrano 32-osobowy Zarząd Regionu, a także 6-osobową komisję rewizyjną i dwunastu delegatów na zjazd krajowy. W kierowanym przez Henryka Keniga Zarządzie Regionu wiceprzewodniczącymi zostali: Kazimierz Grajcarek (interwencja), Paweł Tomasiak (szkolenia), Kazimierz Podstawa (dział prawny) i Marcin Tyrna (dział związkowy).

W trakcie obrad związkowcy nie zapomnieli o tych osobach, które przez minione lata poświęcały swe siły dla podziemnej „Solidarności”. W specjalnym dokumencie delegaci napisali: „Uczestnicy Walnego Zebrania Delegatów NSZZ »Solidarność« Regionu Podbeskidzie dziękują wszystkim, którzy przyczynili się do przetrwania związku w ciągu ośmiu lat podziemnej działalności, wszystkim działaczom struktur niezależnych, drukarzom, kolporterom oraz osobom wspomagającym we wszelki sposób te działania. To wasza praca – często do dziś anonimowa – w sposób zasadniczy przyczyniła się do zmian, dających nadzieję”.

Związek rozpoczął swą normalną, statutową działalność. Wtedy jeszcze nikt nie wiedział, jak gigantyczne trudności czekają zarówno związkowców jak i wszystkie załogi podbeskidzkich zakładów pracy w czasie zachodzących się dopiero transformacji ustrojowych...



Jedna z wielu demonstracji podbeskidzkiej „Solidarności” – tym razem w obronie kodeksu pracy.

Walka z „niewidzialną ręką rynku”

W OBRONIE KAŻDEGO MIEJSCA PRACY

Od 1989 roku Zarząd Regionu Podbeskidzie wspiera zakładowe organizacje związkowe i pojedynczych członków związku w walce o poszanowanie praw pracowniczych. Od samego początku podstawową zasadą jest niezgoda na jakiegokolwiek zwolnienia, które dla wielu pracodawców wydają się wciąż najłatwiejszą drogą do poprawy kondycji finansowej swych przedsiębiorstw.

Najtrudniejszą i najbardziej niewdzięczną pracą wypełniają zakładowi działacze „Solidarności”. To w zakładach trzeba rozwiązywać najbardziej dramatyczne problemy, walczyć o płace i miejsca pracy, negocjować z dyrektorami czy prezesami, a nawet mierzyć się z niezadowolonymi pracownikami, w tym niejednokrotnie członkami związku. Często, mimo wysiłków, ta praca nie przynosi efektów. Tak było od początku transformacji ustrojowej, a więc od dwudziestu lat – w wielu firmach realne płace mały, były wypłacane w ratach, ludzie byli zwalniani, a kolejne zakłady upadały.

Zgłiszcza po Bielskiej Welnie...

Jako jedne z pierwszych z „niewidzialną ręką rynku” musiały się zmierzyć zakłady włókiennicze, z których niegdyś stynęło Bielsko. Ich problemy zaczęły się już w 1989 roku, gdy dre-

nażowy system podatkowy i gwałtownie rosnące oprocentowanie kredytów drastycznie zmniejszyły możliwości zakupu surowców. Choć przemysł lekki należał do najbardziej rentownych gałęzi gospodarki, to nie doczekał się na rządową pomoc. Różnego rodzaju pakty i programy osłonowe dla poszczególnych branż nastąpiły dużo później i dla daleko mocniejszych gałęzi gospodarki. Zakłady włókiennicze, nie tylko na Podbeskidziu, zostały pozostawione same sobie. Do tego doszedł upadek wschodnich rynków zbytu, połączony z niczym nie krępowanym otwarciem polskiego rynku na produkty z importu, zwłaszcza z Dalekiego Wschodu. To wszystko okazało się zabójcze dla podbeskidzkich zakładów włókienniczych. Zaczęło się od kłopotów ze zdobyciem pieniędzy na zakup surowców, zaraz zmniejszyła się produkcja i sprzedaż, a wraz z tym zarobki –

wynagrodzenia, w tej branży zawsze bardzo skromne, zaczęły zbliżać się do pułapu płac minimalnych. Potem nastąpiły zwolnienia grupowe i w końcu upadek kolejnych zakładów. Związkowcy z tych firm oraz Regionalna Sekcja Przemysłu Lekkiego już od połowy 1989 roku przestrzegali przed taką sytuacją. Bezsukcesnie... Na panewce spalił też opracowany przez Urząd Wojewódzki, a wspierany przez Zarząd Regionu, program „Bielska Welna”, który mógł być ratunkiem dla części zakładów lub przynajmniej niektórych ich wydziałów. Miał dojść do konsolidacji kilku zakładów, ich produkcji i sprzedaży. Jednak dyrekcje, a po części też związki, myślały już wówczas wyłącznie o swych firmach. Trwała bezpardonowa walka o przetrwanie, o przejmowanie rynków zbytu. Dla wszystkich skończyło się to katastrofą. Dziś tradycje włókiennicze próbuje kontynuować w Bielsku-Białej jedynie kilka małych spółek, w części powstałych na gruzach niedysiejszych gigantów.

Meandry prywatyzacji

Zakłady włókiennicze były pierwszymi, ale nie jedyymi, które zniknęły z gospodarczej mapy województwa. Ich los podzieliły dziesiątki innych firm. Część z nich nie potrafiła znaleźć

się w warunkach brutalnego wolnego rynku, inne zostały bezsensownie sprywatyzowane i później stały się przedmiotem kolejnych transakcji, a nawet zwykłych kryminalnych kombinacji.

Związkowcy na Podbeskidziu od początku przemian systemowych opowiadali się najczęściej za przejmowaniem zakładów przez spółki tworzone przez załogi. Państwo, będące właścicielem tych przedsiębiorstw, preferowało inne rozwiązania. W wielu przypadkach skończyło się to katastrofą zakładów. Związkowcy z Podbeskidzia szczególnie cierpko mówią o pomysle odgórnego przekazania części firm do Narodowych Funduszy Inwestycyjnych. Zakłady nie zyskiwały konkretnego właściciela, a jedynie stawały się pozycjami w portfelach poszczególnych NFI, będąc przedmiotem ich nie zawsze przejrzystych transakcji i kolejnych zmian własnościowych. Części z nich nie ma już na rynku. Taki los spotkał między innymi potężną niegdyś „Befamę”, zakład zasłużony dla regionu i „Solidarności”. Firma przeszła przez Narodowe Fundusze Inwestycyjne, potem miała kilku kolejnych właścicieli. Zakład coraz bardziej ograniczał produkcję, gwałtownie malało tam zatrudnienie. W końcu ostatni właściciel zniknął i nawet nie miał kto zwolnić ostatnich pracowników. Sprawą tą, po ciągłych naciskach „Solidarności”, zajęła się Prokuratura i Państwowa Inspekcja Pracy.

Związkowcy walczyli o swe firmy, o każde miejsce pracy. Godzili się na marne zarobki, na przestoje, wierząc, że przyjdą lepsze czasy. Dziś żadna komisja „Solidarności” na Podbeskidziu nie przyzna, że została sprywatyzowana w sposób idealny, ale – obserwując rynek i kondycję poszczególnych firm – można pokusić się o stwierdzenie, że w pewnym stopniu pozytywne efekty przyniosły przekształcenia własnościowe m.in. bielskich zakładów Apena, Indukta, Lenko i Bispol, kęckich Zakładów Metali Lekkich, Rafinerii w Czechowicach-Dziedzicach czy żywieckiego browaru. Były też skrajnie odmienne skutki przekształceń. Podział Bielskiej Fabryki Armatur Befa na dwie spółki spowodował kilkuletnią, wyniszczającą walkę między ich zarządami i związkami. Sprzedaż cieszących się dobrą marką Bielskich Zakładów Odzieżowych „Bielkon” zakończyła się zamknięciem tej firmy na początku 2009 roku przez niemieckiego właściciela. Na nic zdały się protesty związkowców, wspieranych między innymi przez samorząd miasta. Trzysta osób niemal z dnia na dzień trafiło na bruk.

Wiele kontrowersji wywołała też rządowa decyzja o sprzedaży FSM włoskiemu koncernowi Fiata. Do dziś związkowcy i część załogi obecnej spółki Fiat Auto Poland kontestują zapisy umowy sprzedaży, pozbawiające pracowników udziału w podziale akcji firmy.

Do najbardziej dramatycznej formy obrony miejsc pracy doszło pod koniec maja 2003 ro-

ku, gdy górnicy z czechowickiej kopalni Silesia, zorganizowani przez zakładową „S”, rozpoczęli podziemny protest, sprzeciwiając się planom likwidacji ich kopalni. Po ośmiu dniach uzyskali zapewnienie, że ich kopalnia nie zostanie zlikwidowana. Pięć lat później „Solidarność” tej kopalni podjęła starania o przejęcie „Silesii” przez pracowników.

Nie ma województwa, jest region

Zarząd Regionu wspierał zakładowe komisje „S” w ich staraniach o przedmiotowe traktowanie załóg. Dotyczyło to zarówno warunków pracy i płacy, jak i kierunków przekształceń własnościowych w poszczególnych zakładach oraz negocjowania pakietów socjalnych i zakładowych układów zbiorowych pracy. Czyniono to zarówno bezpośrednio, przez udział specjalistów ZR w negocjacjach i przygotowywaniu związkowych propozycji, jak i pośrednio, organizując liczne szkolenia: ogólnozwiązkowe, negocjacyjne i specjalistyczne, na przykład skierowane do zakładowych społecznych inspektorów pracy, a także uczestnicząc w ogólnopolskich akcjach związku – organizując protesty w regionie oraz biorąc udział w krajowych protestach.

Swe służebne funkcje ZR wykonywał właściciel, o czym świadczą uchwały kolejnych zjazdów, domagających się utrzymania regionu Podbeskidzie na związkowej mapie polskiej „Solidarności”. Batalia o utrzymanie regionu stała się szczególnie dramatyczna po likwidacji województwa bielskiego w 1999 roku. Podbeskidzka „S” do końca sprzeciwiała się tej likwidacji, dowodząc, że młode i niewielkie województwo bielskie radzi sobie w nowej rzeczywistości dużo lepiej od znacznie większych jednostek administracyjnych. Związkowcy przestrzegali, że wraz z likwidacją struktur wojewódzkich w Bielsku-Białej cały region straci na atrakcyjności dla potencjalnych inwestorów, a to odbije się na rynku pracy. Na nic zdały się protesty, apele i monity. Województwo bielskie zostało rozdzielone między Małopolskę i Śląsk. Wkrótce okazało się, że słuszne były obawy „S”: zmniejszyła się liczba inwestycji, część środków, roz-

dzielanych przez Kraków i Katowice, przestała docierać na podbeskidzką prowincję, zlikwidowano lub przeniesiono do miast wojewódzkich kolejne instytucje i służby. Pewną rekompensatą było rozszerzenie na Bielsko-Białą Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, dzięki której powstało kilka nowych zakładów. Wielki udział w staraniach o rozszerzenie Strefy miały władze podbeskidzkiej „Solidarności”.

Likwidacja województwa bielskiego miała też inne reperkusje: pojawiły się głosy, że należy dostosować granice regionów do nowej mapy administracyjnej Polski. Realizacja tych pomysłów oznaczałaby automatycznie likwidację regionu Podbeskidzie. Kilka lat trwały starania związkowców, głównie delegatów na zjazd krajowy i członków Komisji Krajowej, o odstąpienie od tych pomysłów. Działacze z Podbeskidzia do znudzenia powtarzali, że ich region dobrze wypełnia wszystkie statutowe obowiązki, zapewnia należytą pomoc zakładowym organizacjom związkowym i jest finansowo samowystarczalny. Te opinie popierane były przez uchwały i stanowiska, podejmowane przez Komisje Zakładowe oraz delegatów na kolejne regionalne zjazdy „S”. W końcu rozsądek i rzeczowe argumenty zwyciężyły – w 2004 roku przyjęty został nowy statut „S”, w którym nie ma już mowy o automatycznym dostosowywaniu granic regionów do kształtu nowych województw.

Batalia o utrzymanie Podbeskidzia została wygrana. Jednak w międzyczasie granice tego regionu uległy uszczupleniu. W czerwcu 1999 roku komisje zakładowe z Podregionu Wadowice podjęły decyzję o przejściu do Małopolski. Dziesięć miesięcy później podobnie postąpiło 18 KZ z Podregionu Oświęcim. Przy Podbeskidziu pozostało jednak 6 oświęcimskich organizacji „S”, w tym największa z Firmy Chemicznej Dwory (obecnie spółka Synthos).

W maju 2010 roku, w przeddzień XI Walnego Zebrania Delegatów Regionu, podbeskidzka „Solidarność” skupiała 166 zakładowych organizacji związkowych, do których należało ponad 17 tysięcy osób. ■



Pamiętkowe zdjęcie członków Zarządu Regionu Podbeskidzie i Regionalnej Komisji Rewizyjnej na zakończenie kadencji 2006–2010.

Dług pamięci

**„Aż do śmierci stawaj do zapasów
o prawdę,**

**A Pan Bóg będzie walczył
o ciebie...”**

/Syr 4,28/

Opisując historię podbeskidzkiej „Solidarności” w ciągu minionych trzydziestu lat nie można zapomnieć o tych, którzy współtworzyli ten związek w naszym regionie, poświęcali mu swe siły, czas, zdrowie, często także swą wolność, działali ofiarnie w komisjach zakładowych, walcząc o prawa ludzi pracy, a których nie ma już wśród nas. W różnym czasie i w różnym stopniu przyczynili się do odzyskania wolności przez naszą Ojczyznę, do przetrwania, a potem rozwoju „Solidarności”. Niektórzy z nich nie byli nawet członkami „Solidarności”, lecz poprzez swą działalność i ofiarę zasłużyli na naszą wdzięczną pamięć.

Ta smutna lista z każdym rokiem staje się coraz dłuższa. Znajdują się na niej między innymi: Tadeusz Adamski, Antoni Bobowski, Barbara Bryś, Henryk Data, Maciej Dębowski, Oswald Dobrzański, Rudolf Dominik, Maciej Faflak, Jan Frączek, Wanda Gwizdała, Jadwiga Kaczmarczyk, Krzysztof Kierepka, Jan Kinowski, Helena Kocoń, Józef Kowalski, Barbara i Ireneusz Kóskowie, Zdzisław Mnich, Tadeusz Moll, Stanisław Olejak, Henryk Pawłowski, Lidia Pilch, Aleksandra Polak, Andrzej Sikora, Weronika Semik, Antoni Sordyl, Wiesław Stachewicz, Marian Strzała, Bolesław Stwora, Jan Sulikiewicz, Stanisław Szneпка, Bogumiła Sztefko, Stanisław Tekieli, Rudolf Tyrna, Tadeusz Wielgolawski, Antoni Włoch, Jan Ziarko, Czesław Zuber, Stefan Zuber...

Do tej niepełnej listy trzeba też dopisać zmarłych duszpasterzy, którzy wspomagali „S” w czasie pamiętnego strajku, a później wspierali ją w okresie stanu wojennego. Są to przede wszystkim arcybiskup Bronisław Dąbrowski, biskupi Czesław Domin i Herbert Bednorz oraz księża Kazimierz Jancarz, Adolf Chojnacki i niezapomniany kapelan podbeskidzkiej „Solidarności” Józef Sanak.

Im wszystkim i dziesiątkom innych, którzy w tym miejscu nie zostali wymienieni, podbeskidzka „Solidarność” winna jest wdzięczność, pamięć i modlitwę. ■



Jan Frączek (na zdjęciu pierwszy z prawej) z bielskiej Fabryki Samochodów Małolitrażowych, legenda podziemnej „Solidarności” na Podbeskidiu, zmarł nagle 17 stycznia 1994 roku w trakcie obrad Krajowej Sekcji Motoryzacji NSZZ „Solidarność”. Zdjęcie wykonane podczas jednej z Pielgrzymek Świata Pracy na Jasną Górę (obok Jana Frączka stoją Alicja Pawlusiak, Jerzy Hilbrycht i Andrzej Kralczyński).



Aleksandra Polak, ekonomistka Biura Konsultacyjno-Negocjacyjnego podbeskidzkiej „Solidarności”, zginęła w wypadku samochodowym w trakcie wykonywania obowiązków służbowych. Miała zaledwie 34 lata...



Antoni Bobowski (na zdjęciu pośrodku) w 1981 roku był członkiem prezydium Zarządu Regionu Podbeskidia. Na początku stanu wojennego za kontynuowanie działalności związkowej został skazany na 5 lat więzienia. Po wyjściu na wolność nadal współpracował z podziemną „Solidarnością”, za co został ponownie uwięziony. W 1985 roku wyemigrował z rodziną do Szwecji, gdzie zmarł 30 stycznia 2010 roku. Zdjęcie wykonane w lutym 1981 roku w strajkowej drukarni w „Bewelanie”.